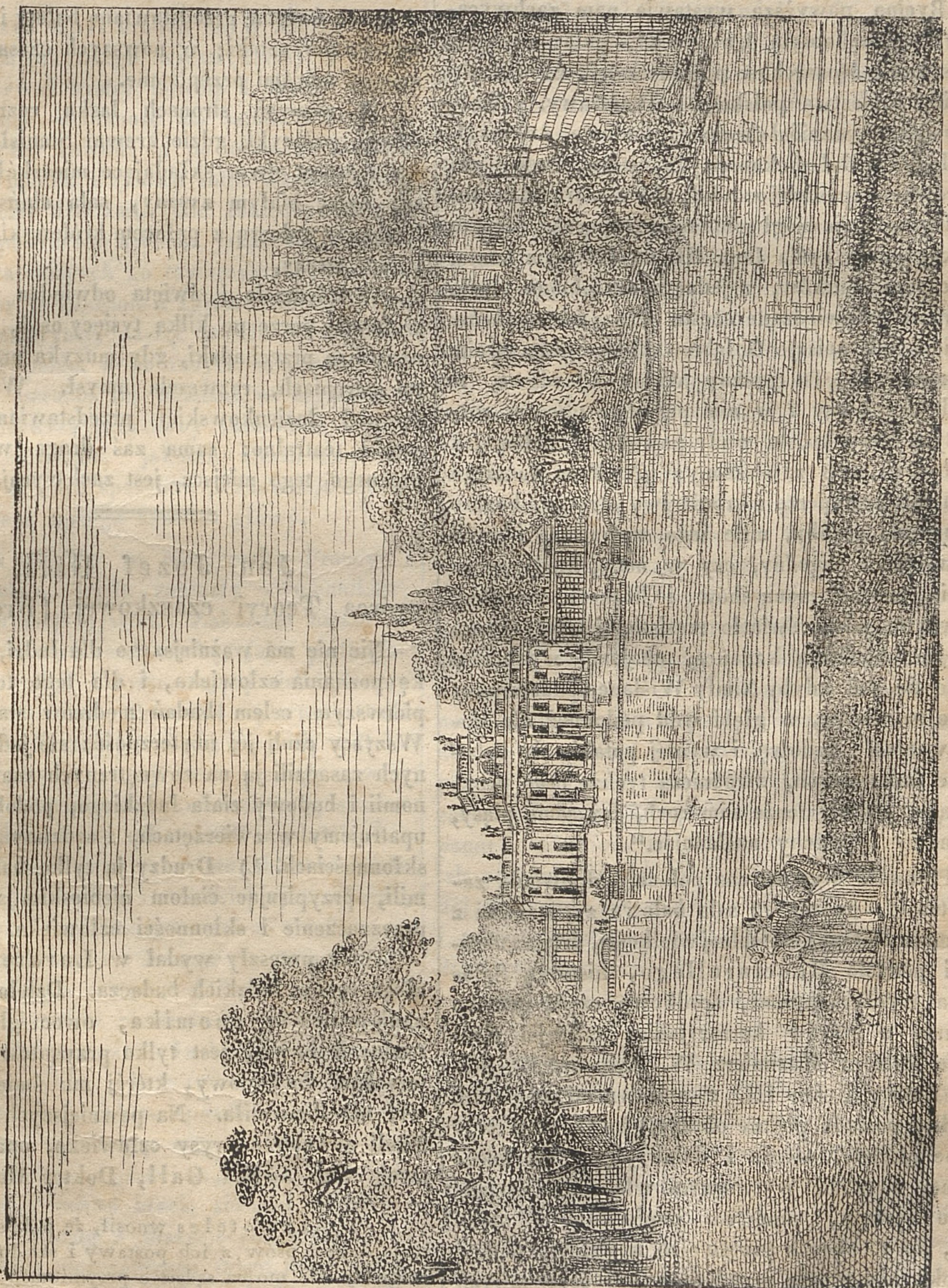
Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 43.** dnia 29. Kwietnia 1835.



Łazienki.

Kunszt z gustem połączony,
Wabi oko z każdéj strony,
Gdzie pan wśród miłéj zaciszy,
Mniéj dworszczyzny kiedy słyszy;
Czując, jak wolność szczęśliwa,
Po kłopotach odpoczywa.
(Krasicki.)

Rycina powyższa wystawia nam zachwycające swą pięknością **Łazienki**, pałac na letnie mieszkanie Monarchów przeznaczony, w bliskości stolicy królestwa polskiego, Warszawy. Xiążę Lubomirski, wzniósł skromną tę budowę, August II. wiele jéj dodał piękności, Stanisław August zaś nierównie wspanialéj ozdobił, aby w ustroniu po trudach panowania mógł sobie tutaj wypocząć. Jest tu piękny posąg króla Jana III. na dzielnym koniu, depcącego Turków, z jednego wyrobiony głazu. Ustronie to zwiedzane często przez mieszkańców stolicy, tak opisuje Gołębiowski w opisie swoim Warszawy: „Tu pyszny widok Ujazdowa, tu lasek przyjemny i w nim przecięte ulice w rozmaitym kierunku, tu wody powabne i pałac, jak gdyby na nich zawieszony; przystępu do niego zuchwali szermierze i srogie lwy strzegą; bogaty w posągi, ozdoby, miłe jego wejrzenie, i czyli to w dzień pogodny, czy w nocy, kiedy go w czasie pobytu monarchów i licznego zebrania, wewnątrz zdobi światło rzęsiste, i szczyt jego mnogie objaśniają kagańce, upojonéj wyobraźni zdaje się, jak gdyby Nimfy Wiślane upodobawszy sobie to miejsce, w głębi wód podobnąż dla siebie wzniosły budowę, i w niéj potakiwały zabawom śmiertelnych, zwodniczą tychże osób przybierając postać, tenże sam ruch, też same pląsy, rozmowy i uciechy naśladując.“

Piękność wewnętrzna pałacu, odpowiada zewnętrznéj; pyszna tu sala balowa z posągami z marmuru białego kolossalnéj wielkości, druga z obrazami pendzla **Bacciarellego**, historyą Salomona wyobrażającemi, środkową część gmachu zajmują z głazów karraryjskich celniejsi Królowie Polscy: Kazimierz W. Zygmunt I., Stefan Batory i Jan III. z stósownemi napisami. Kaplica posiada piękne obrazy, **Łazienka** wyborne rzeźby. Górne i dolne piętro ma kosztowne, o guście wytwornym właściciela świadczące sprzęty, mnóstwo popiersiów i obrazów, już to obcych już swoich mistrzów, piękne widoki, historyczne przedmioty lub osób miłych królowi wizerunki. — Zwierciadła umieszczone, zręcznie odbijają posąg Jana III., teatr i inne widoki.

Teatr Łazienkowski na kępie, oddzielony kanałami od widzów, wśród drzew okazałych, ruiny Palmiry wystawia. Miejscem dla patrzących, amfiteatr w półkole wzniesiony, u szczytu posągi znakomitszych mistrzów teatralnéj sztuki w różnych wiekach i narodach: mieści się w nim 1200 do 1500 osób. Tu za Stanisława Augusta świetne przedstawiano balety i najnowsze odgrywano sztuki; w nowszych czasach dawano opery, tańcami przeplatane.

W różnych stronach lasku rozrzucone są domki, pałacyki, gdzie krewni Stanisława Augusta i osoby dwór składające mieszkały, takiemi są: pałac białym zwany, sala chińska, gmach kuchenny galeryą z pałacem królewskim złączony i dom straży.

W niedziele i święta odwiedza Łazienki w letniéj porze po kilka tysięcy osób, przyjemnéj używając przechadzki, gdy muzyka przegrywając po ustroniach, rozwesela umysł. W pomarańczarniéj łazienkowskiéj przedstawiane bywają sztuki teatralne: sama zaś droga wiodąca do pięknego tego miejsca, jest zachwycającą.

Jan Jozef Gall,
twórca Teoryi czaszkowéj (Frenologii.)

Nic nie ma ważniejszego dla ludzi, nad naukę poznania człowieka, i dla tego to była ona pierwszym celem badań mędrców starożytności. Wszyscy czuli jéj użyteczność: ale jedni z uczonych zasadzili ją na zewnętrznych znakach fizyonomii i budowy ciała ludzkiego, podobnie jak to upatrujemy w zwierzętach, i sądzimy ztąd o ich skłonnościach. *) Drudzy ją tylko bardziéj zaćmili, przypisując ciałom niebieskim wpływ na przeznaczenie i skłonności człowieka.

Wiek przeszły wydał w **Lavaterze**, biegłego rysów ludzkich badacza. Dzieło jego pod napisem: **Fizyonomika**, owoc głębokich i trudnych badań, jest tylko przygotowaniem materyałów do budowy, któréj mu śmierć wystawić nie dozwoliła. Na pewniejszych zasadach, niżeli zewnętrzne rysy człowieka, oparł Teoryą swoją **Jan Józef Gall**, Doktor Medycyny w

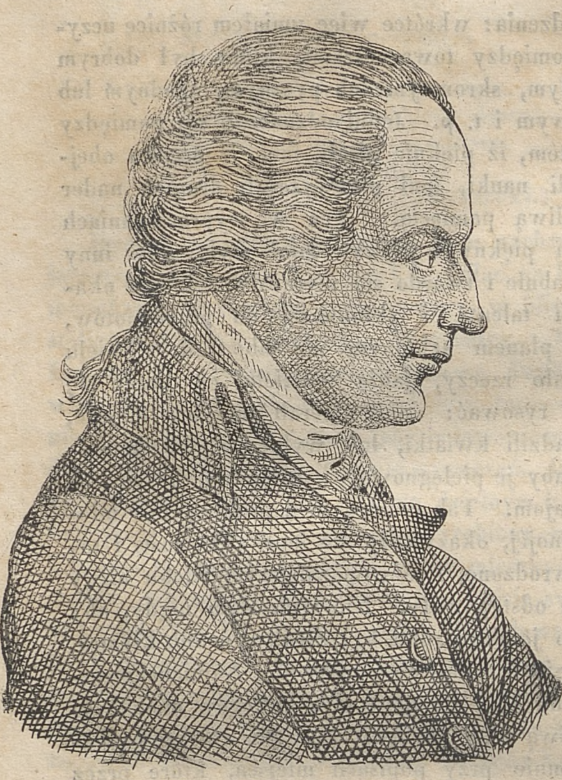
*) Arystoteles wnosił, że jeśli strzelec poznaje dobroć psów z ich postawy i składu ciała, dlaczegożby nie można sądzić o przymiotach ludzi z ich kształtu głowy i rysów twarzy? — Inni uważali podobieństwo twarzy ludzkich z fizyonomią zwierząt, i z podobieństwa tego wnosili o rozmaitych przymiotach i skłonnościach.

Wiedniu. System ten gruntując się na wewnętrznéj budowie naszéj, która już kształt pewny przedstawia w tym nawet wieku, gdzie namiętności wcale się nie odzywają, ma te dwie ważne korzyści: że o władzach umysłowych z ich pomieszkania sądzić, i w dziecięciu już przyszłego człowieka uważać może.

Jan Józef Gall urodził się w Xięstwie Badęn w końcu przeszłego wieku (1758): z młodu zaraz pokazywał bystry dowcip i rozum niepośledni. Mając skłonność do sztuki lekarskiéj, obrał sobie ten zawód, a po ukończeniu nauk osiadł w Wiedniu, i zjednał sobie wkrótce sławę kilku ważnemi dziełami. Nie zaniedbywał mąż ten uczony postrzeżeń swoich, jakie od młodości czynił na otaczających go towarzyszach; owszem pomnożywszy je znacznie i zgromadziwszy razem wszystkie materyały, zaczął wykładać najprzód w Wiedniu, potem i po innych miastach Teoryą mózgu, starając się pokazać w organizacyi jego, tak pierwsze przyczyny skłonności serca i zdolności człowieka, jakoteż niezliczoną ich rozmaitość; nauczyć sposobów poznawania onych, a to jedynie z samego kształtu głowy.

Odkrycia Galla w Niemczech, Francyi i Anglii znajome, wielu znalazły zwolenników, lecz i wielu nieprzyjaciół. Zakazano nawet w Wiedniu wykładać nową naukę, jako podkopującą zasady religii i rozszerzającą niebezpieczny system materyalizmu. Przeniósł się wtedy Gall z Wiednia do Francyi, a złączywszy się z Doktorem Spurzheim, tutaj Teoryą swoję rozszerzać zaczął, dowcipnemi postrzeżeniami ją stwierdzał, aż nareszcie w roku 1810 wydał w Paryżu w 6 Tomach in 4to, ze stu tablicami dzieło swoje, pracę mozolną i wielkich potrzebującą wydatków, pod napisem: „Anatomia i Fizyologia systemu nerwowego w powszechności, a mózgu w szczególności, z uwagami o możności poznania wielu zdolności i skłonności ludzi i zwierząt z kształtu ich głowy.“ Na początku dzieła opowiada, jakim sposobem został naprowadzonym na drogę swych badań: „Od pierwszéj młodości, pisze on, żyłem na łonie rodziny mojéj, wśród braci, sióstr i wielu towarzyszów. Każda z otaczających mnie osób, miała coś sobie szczególnego; talent jaki, skłonność pewna rozróżniała jednę od drugiéj. Różność ta zbliżała lub oddalała jedno od drugiego. Dzieci biorą tak rzeczy, jak są, bez żadnego uprzedzenia: wkrótce więc umiałem różnicę uczynić pomiędzy towarzyszami, który był dobrym lub złym, skromnym lub pysznym, zgodnym lub kłótliwym i t. p. Jedni odznaczali się pomiędzy nami tém, iż pięknie pisali, inni, iż prędko obejmowali nauki, inni przewyższali drugich nader szczęśliwą pamięcią. Ten w wypracowaniach swoich piękny i płynny miał styl, gdy inny niezgrabnie i twardo się wyrażał: niektórzy okazywali talenta i skłonności do przedmiotów, wcale planem szkólnym nie objętych. Wielu rysowało rzeczy, jakie widzieli, nie ucząc się wcale rysować: inni zbierali motyle, muszle, inni sadzili kwiatki, lub wybierali gniazda ptaków, aby je pielęgnować, i przypatrywać się ich zwyczajom. Tak w każdym z towarzyszów młodości mojéj, okazywały się inne skłonności i talenta wrodzone, i te w późniejszym wieku nigdy ich nie odstępowały. Nie widziałem nigdy, aby ten, co jednego roku był złośliwym lub kłamcą, na drugi rok miał się poprawić. Najniebezpieczniejszymi byli dla mnie ci z kollegów moich, co szczęśliwą mieli pamięć; albowiem zawsze pozbawiali mnie przy popisach miejsca, które przez mozolne roboty pozyskałem. Na tych szczególniéj zwracałem uwagę moję, i spostrzegłem, iż odznaczali się od innych żywemi i wypukłemi oczami. Spostrzeżenia te sprawdzały się w późniejszém życiu, tak, iż widząc którego z rówienników moich z podobnemi oczami, nie małą zawsze czułem bojaźń, wiedząc, iż w uczeniu się na pamięć mnie przewyższy. Gdym się późniéj dokładniéj i z większą uwagą nad tém zastanawiać zaczął, wpadłem na myśl, iż jako o pamięci człowieka wypukłe oczy jego świadczą; tak podobnie każdéj zdolności umysłowéj, i każdéj skłonności serca, odpowiadać musi szczególny i właściwy organ, przez który każda z nich działa i okazuje się.“

Nie można wystawić sobie żadnéj siły, twierdzi Gall, popierając dowodami pomysły swoje, aby nie przypuścić razem jakiejś rzeczy materyalnéj, przez którą ona działa. Ten warunek materyalny, ten sposób okazania się jakiéj siły nazywa Gall organem w naturze żyjącéj. Każda więc siła posiadać musi właściwy organ, przez któryby mogła działać i widocznie się okazać. Bez takiego naczynia nie możnaby rozsądnie przypuścić żadnéj zdolności w człowieku przez działanie się okazującéj. A że zdolności, czyli władze umysłu i skłonności serca są siłami natury żyjącéj; aby się więc mogły okazać wi-

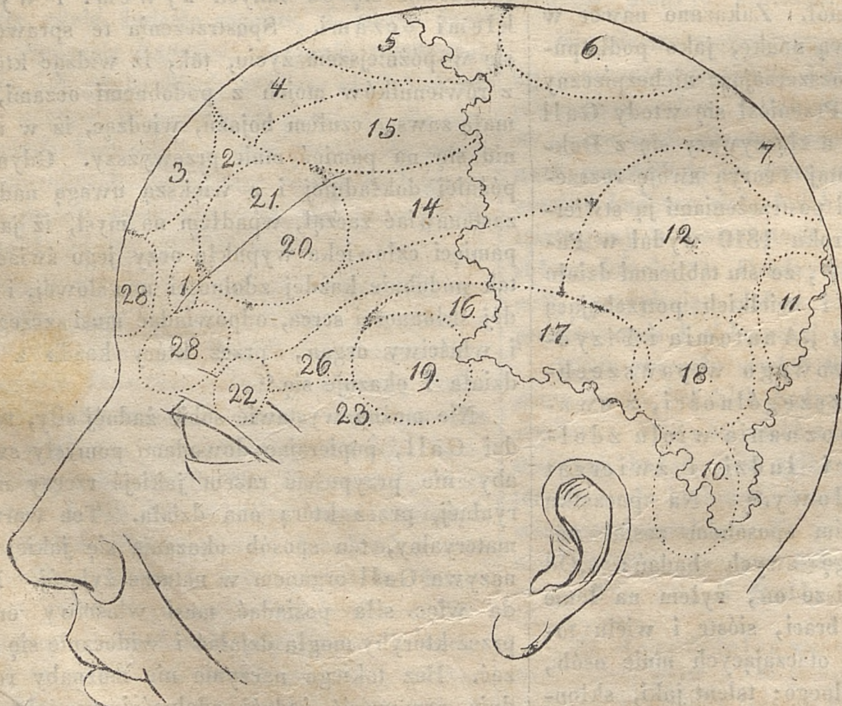


Jan Józef Gall.

docznie, każda z nich potrzebuje pewnego organu, przez który działanie swoje odbywa.

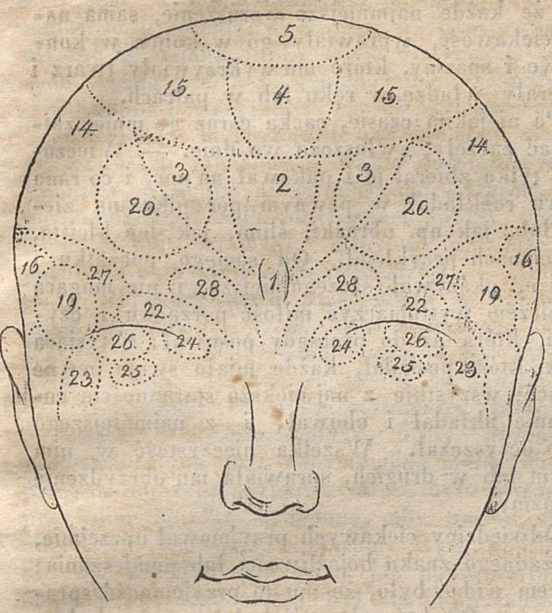
Rozróżnia Gall zdolności czyli władze umysłu od skłonności czyli podniet serca; do pierwszych liczy: bystre pojęcie, pamięć, wyobraźnią i t. p. nazywając je przymiotami człowieka; do drugich zaś pychę, dobroć, chciwość i inne skłonności, stanowiące charaktery ludzi. Usposobienia zaś umysłu i serca zależą podług Teoryi czaszkowéj Galla od organizacyi mózgu.

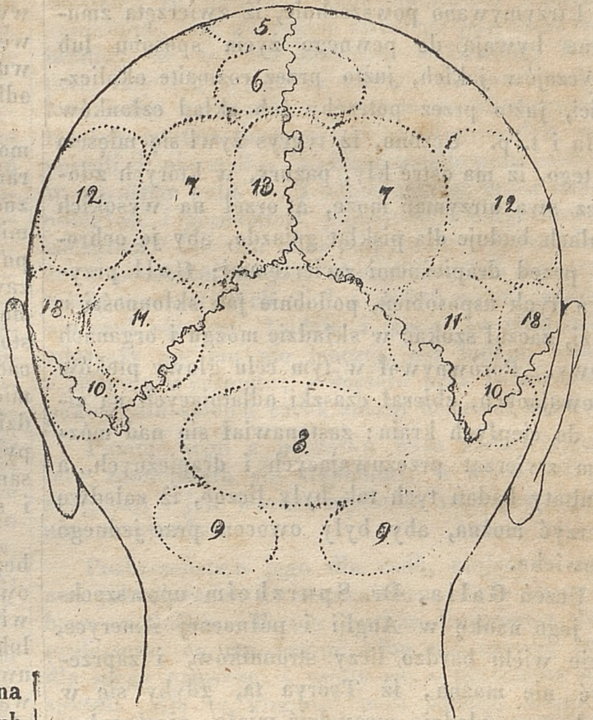
Wszyscy lekarze i filozofowie przed Gallem, mieli mózg za siedlisko duszy t. i: za miejsce, gdzie się odbywają wszystkie działania naszego myślenia; lecz Gall nie przestając na prostém domniemaniu, znalazłszy nowe dowody, przebiega obszerny zawód, poprzednikom swym zupełnie nieznany. Mózg, ten organ myśli naszych, uważany przez niego, jako połączenie wszystkich organów zdolności naszych, nie jest konieczne do życia potrzebny. Znaleziono bowiem nieraz płody żyjące ludzi i zwierząt, które były bez mózgu; ujmowano znaczną część tego organu bez narażenia na niebezpieczeństwo życia. Ale przyrodzenie nie czyniące nic bez potrzeby i



pewnego zamiaru, dając go ludziom i zwierzętom, miało cel ważny i wielki, który nie mógł ujść uwagi badaczów.

Przymioty i skłonności rozmaitych zwierząt są w stósunku z wielkością mózgu, a mianowicie zrozwijaniem się każdego swego organu, tak dalece, iż usposobienia w zwierzętach tém są widoczniejsze, im mózg ich jest ogromniejszy i przeciwnie; nadto wszystkie usposobienia, mające swój początek w mózgu, ustają, skoro ludzie lub zwierzęta téj szlachetnéj części są pozbawione, jako też choroby i nadwerężenia





mózgu mają wpływ bezpośredni i widoczny na powiększenie i zniszczenie jakiéj zdolności lub skłonności.

Wnosił daléj **Gall**, iż zdolności są z natury swojéj różne i niezawisłe od skłonności, równie jak zdolność lub skłonność jedna, nie zawisła od drugiéj; ale każda z nich w szczególności ma sobie właściwy i różny od innych organ w częściach odmiennych mózgu. Rycina powyższa wystawia nam dokładnie, gdzie **Gall** organom tym miejsce naznaczał. *) Dla poparcia téj Teoryi, niezmordowany badacz pilnie uważał ludzi, którzy się w czemkolwiek bądź odznaczali: zastanawiał się nad kształtem głów sławnych muzyków, poetów, malarzy, mechaników, matematyków: podobne czynił uwagi nad ludźmi, co pewną jaką mieli skłonność lub nałóg wrodzony; miał liczny zbiór czaszek naturalnych i odcisków z gipsu głów ludzi odważnych i bojaźliwych, przezornych i lekkomyślnych, pysznych i pokornych, próżnych, podstępnych i rozmaitych złoczyńców. Zwiedzał szkoły, domy sierót, domy poprawy, więzienia, wszędzie czyniąc nowe spostrzeżenia. Zgromadzał u siebie ludzi ubogich niskiego stanu, płacił im i dawał wygody, a pozyskawszy ich zaufanie, żądał, aby wzajemnie błędy swoje jemu odkrywali; słowem nie szczędził żadnych trudów, aby zebrać jak najwięcéj dowodów na poparcie nowéj swéj nauki. Przez to stał się tak biegłym w postrzeżeniach najmniejszych różnic w kształtach głów ludzi, i w wynajdywaniu ich skłonności, iż sądem swoim najuczeńszych mężów wprawiał w podziwienie. *)

**) 1. Poznawanie rzeczy. 2. Spekulacya filozoficzna. 3. Dobrotliwość. 4. Marzenie, (Schwärmerei). 5. Wytrwałość. 6. Wyniosłość. 7. Miłość rodzicielska. 8. Miłość. 9. Odwaga. 10. Przychylność. 11. Rozwaga, roztropność, ostrożność. 12. Próżność, żądza sławy, ambicya. 13. Poetyczność. 14. Naśladownictwo. 15. Skłonność do kradzieży. 16. Okrucieństwo. 17. Zdolność do kunsztów i zręczność. 18. Chytrość i podstęp. 19. Dowcip, przytomność umysłu. 20. Gruntowność. 21. Zdolność oryentowania się. 22. Zmysł kolorów. 23. Zmysł liczbowy. 24. Zmysł osobowy. 25. Pamięć nazwisk. 26. Zdolność do muzyki. 27. Zdolność do języków.

*) Gall będąc razu pewnego w towarzystwie, rozmawiał z kilku uczonymi o nauce swojéj, gdy osoba wcale jemu nieznajoma weszła do pokoju. Żartowano z twórcy nowéj nauki i proszono, aby na dowód jéj prawdziwości, oznaczył z głowy nieznajomego sobie gościa, jego skłonność. Gall przystąpił do nieznajomego, uważał na kształt głowy jego, i po kilku chwilach rzekł: „Pan ten ma passyą do zbierania malowideł: mógłbym już na tém poprzestać, lecz oznaczę Panom bliżéj skłonność jego; nie kocha on się w obrazach wystawujących rzeczy historyczne lub wizerunki sławnych ludzi, ale ma szczególniejsze upodobanie w obrazach pięknych widoków i okolic.“ Zadziwiony nieznajomy oświadczył publicznie, iż Gall, lubo go nigdy nie widział, ani znał, dokładnie skłonność jego oznaczył.

Utrzymywano powszechnie, iż zwierzęta zmuszane bywają do pewnego życia sposobu lub zwyczajów jakich, jużto przez rozmaite okoliczności, jużto przez potrzeby lub skład członków ciała i t. p. Uczono, iż tygrys żywi się mięsem dlatego, iż ma ostre kły, pazury, w których zdobycz swą utrzymać może, a orzeł na wysokich skałach buduje dla piskląt gniazdo, aby je ochronić przed drapieżnemi zwierzętami; Gall przyczyn tych usposobień, podobnie jak skłonności u ludzi, zaczął szukać w składzie mózgu i organach głowy. Porównywał w tym celu głowy ptaków śpiewających, zbierał czaszki odlatujących na zimę do ciepłych krain: zastanawiał się nad mózgiem zwierząt przeżuwających i drapieżnych, a rezultaty badań tych tak były liczne, iż zaledwo wierzyć można, aby były owocem prac jednego człowieka.

Uczeń Galla, Dr. Spurzheim upowszechnił jego naukę w Anglii i północnéj Ameryce, gdzie wielu bardzo liczy stronników, i zaprzeczyć nie można, iż Teorya ta, gdyby się w każdym względzie sprawdzić miała, nieobrachowanyby musiała wywrzeć wpływ na wychowanie i ukształcenie ludzi. *X.

Kasper Hauser.

(Ciąg dalszy.)

Skoro się przekonano że Kasper Hauser nie był czém innem, jak dorosłem dziecięciem, które jeszcze mówić, działać i myśleć nie umie, przeniesiono go do wygodniejszéj izby, i oddano w opiekę dozorcy więzienia. W tém położeniu, edukacya się jego zaczęła; a pierwszym jego nauczycielem był jedenastoletni syn dozorcy. Ten przywiązał się nadzwyczajnie do Kaspra. Pochlebiało to jego próżności, że daleko starszego od siebie młodzieńca, on pierwszy mówić uczył. — Wkrótce burmistrz Norymberski i Professor Daumer, zajęli się sami edukacyą Hausera. Burmistrz wziął go na mieszkanie do siebie, i dozorowi Professora polecił. Zmiana ta była nie od bicie dla Hausera potrzebną; gdyż zdaniem lekarzy, musiałby dostać nerwowéj gorączki lub istotnego pomieszania zmysłów, gdyby go dłużéj trzymano w zamkniętem powietrzu, lub jak przedmiot ciekawości, pokazywano wszystkim. Tłumne wrażenia coraz nowych przedmiotów, i ciągle budzone usiłowanie własnéj jego duszy, aby pojąć, organąć i utrzymać w pamięci wszystko, cokolwiek było mu nowém — a nowém było wszystko — tak dalece drażniły jego słabe nerwy, że każde najmniejsze wzruszenie, sama nawet ciekawość, wprawiały go w końcu w konwulsye i spazmy, które mu wykrzywiały twarz i odbierały władzę w ręku lub w palcach.

Po niejakim czasie, cacka coraz go mniéj zajmować zaczęły, zwłaszcza we dnie. — Wieczorami tylko zbierał je i pakował na noc, i co rano znowu rozkładał w pewnym porządku na ziemi, lub, jak np. obrazki, śliną, jak lep kleistą, po ścianach przyklejał. Od samego początku i zawsze, okazywał szczególniejszą, i nie mogącą się niczém wytłumaczyć miłość porządku i czystości, którą aż do przesady posuwał: z tysiąca cacek, które posiadał, każde miało swoje pewne miejsce; wszystkie z największą starannością codziennie układał i chował, i z najmniejszego pyłu oczyszczał. Wszelka nieczystość w nim samym lub w drugich, sprawiała mu obrzydzenie i spazmy.

Odwiedziny ciekawych przyjmował uprzejmie, bez żadnego znaku bojaźliwości lub pomieszania; owszem widać było, że mu to przyjemność sprawiało — Ci, których strój był żywszego koloru lub miał co błyszczącego, ściągali najprzód jego uwagę. Skoro mu powiedziano imię i tytuł wprowadzonéj osoby, zwykł był wychodzić na przeciw, i stanąwszy tuż przed nią, wpatrywał się przenikającym okiem w jéj twarz, i wszystkie jéj rysy przebiegał. Po czém powtarzał głośno imię i tytuł, które był słyszał, i odtąd, jak doświadczenie ztwierdziło, nigdy już ani imienia ani rysów téj osoby nie zapomniał.

Ważne i ciekawe dla historyi natury ludzkiéj są fenomena, które postrzegano w Kasprze, gdy zmysły jego, budząc się stopniami z tak długiego uśpienia, na zewnętrzne przedmioty zwracać się zaczęły. — Nie prędzéj, jak po upływie dni kilku, ucho jego zaczęło słyszeć bicie zegaru i dzwięk dzwonów pobliskiego kościoła. Dzwięk ten, wprawił go zrazu w największe zadziwienie, okazujące się w natężonym wzroku, słuchającéj postawie, i konwulsyjném drganiu muszkułów twarzy; poczem wpadł w głębokie zamyślenie. W kilka tygodni póżniéj przechodziło pod oknami jego jakieś wesele z muzyką. Usłyszawszy ją, porwał się z miejsca i słuchał, nieruchomy jak posąg. Oczy jego i uszy zdawały się obracać w kierunku oddalających się dzwięków; i gdy je przytomni dawno już słyszeć przestali, on jeszcze słuchał, nie zmieniając postawy, jak gdyby chciał zatrzymać znikające tony. Raz na wojskowéj paradzie, postawiono go w bliskości wielkiego, półkowego bębna. — Nagły huk jego tak go wzruszył i przeraził, że natychmiast wpadł w konwulsye, tak, że go z placu na ręku odnieść musiano.

Kasper odznaczał się nadzwyczajną drażliwością i przenikliwością wszystkich zmysłów, aż do czasu, w którym go do używania zwyczajnych pokarmów namówiono. Następujące postrzeżenia odnoszą się do pierwszego peryodu po-

bytu jego w domu burmistrza. Słuch jego był nadzwyczaj przenikliwym. Raz w otwartem polu, słysząc z daleka kroki wielu znajomych sobie osób, każdą z nich po jéj chodzie rozpoznał.

Co mu najbardziéj nowy sposób życia jego przykrym czyniło, to zbyt czułe powonienie, i wstręt do wszelkich zapachów. Najdelikatniejsza woń kwiatów, była dla niego nieznośną. Oprócz zapachu chleba, wszelki inny zapach potraw, obrzydzenie w nim wzbudzał. Zapytany raz, jaki zapach lubi najlepiéj? — odpowiedział — „żadnego.“ Nie mógł znieść przechadzki w ogrodzie, gdzie były kwiaty, tytuń, albo leszczyna. Zdaleka nawet mógł rozróżnić rodzaj drzew owocowych, jabłonie, grusze lub śliwki, po samym zapachu ich liści. Wszelkie malowidła, farbowane suknie, malowane ściany, farby, atrament; wszystko to na jego powonienia, mniéj więcéj przykre wrażenie czyniło. Dość było otworzyć przy nim butelkę szampana, aby go od stołu odpędzić. To, co my nazywamy złym zapachem, nie tak mu było przykrém, jak nasze perfumy. Zapach świeżego mięsa był mu najnieznośniejszym ze wszystkich.

Co się tyczy jego wzroku — nie było dla niego ani zmierzchu, ani nocy, ani ciemności. Postrzeżono to najprzód, uważając, że wśród ciemności szedł wszędzie pewnym krokiem, i światła, gdy mu je dawano, odmawiał. O zmroku nawet widział lepiéj, jak we dnie. I tak, raz po zachodzie słońca, w odległości 180 kroków, przeczytał Numer domu, którego z tak daleka we dnie dojrzeć nie mógł. W zupełnym zmierzchu wskazał raz swemu nauczycielowi komara, wiszącego na dosyć odległéj pajęczynie. Wielokrotne doświadczenie przekonało, że wśród najciemniejszéj nocy, mógł rozróżnić niektóre ciemne kolory, jakoto: błękitny i zielony od innych. Autor pisma o Kasprze, z którego właśnie te wyjątki bierzemy, P. Feuerbach, chcąc doświadczyć, jakie na nim wrażenie sprawi widok obszerny na dalekie przedmioty; zaprowadził go raz do okna, wychodzącego na piękną okolicę, zielonością i drzewami okrytą — Kasper spojrzał; ale natychmiast odskoczywszy od okna, z wyraźnym przestrachem, zaczął wołać „brzydko! brzydko!“ i wskazując na białą ścianę swojéj izby dodał: „to nie brzydko!“ odpowiadał powtarzając tylko „brzydko, brzydko!“ P. Feuerbach zanotował sobie w pamięci to wrażenie, i w późniejszym czasie, gdy już Kasper znacznie w oświeceniu postąpił, przypomniał mu słowa jego, i o przyczynę przestrachu zapytał. „W istocie, odpowiedział Kasper, to co naówczas widziałem, było bardzo brzydkie. Bo ile razy spojrzałem wtedy przez okno, zdawało mi się, że tuż przed oczyma memi widzę okiennicę, zamalowaną biało, żółto, czerwono, i zielono: wszystkie te farby pomieszane razem. Szczególnych przedmiotów, jak je teraz widzę, nie mogłem naówczas ani rozeznać ani odosobnić. Strach było patrzeć na to. — Prócz tego rozumiałem, że umyślnie okno malowaną okienicą zamknięte, aby mi użycia swieżego powietrza zabronić: że to, co wówczas widziałem, były pola, lasy i góry, że mi razem i nie prostopadłe, lecz jedne za drugiemi poziomo na płaszczyźnie leżały; o tem wszystkiem przekonywałem się powoli i nieprędko, podczas moich przechadzek w otwartém polu. — I odtąd patrząc przez okno, odległość i przedmioty pojmować i rozpoznawać zacząłem.“ — Na inne zapytania odpowiadał, że z początku, między okrągłością lub kątowatością rzeczywistych ciał a malowaniem, żadnéj nie czuł różnicy. Ludzie i konie na obrazach, zdawały się mu nie inaczéj, jak ludzie, konie z drzewa wyrznięte; i dopiero przy codziennem pakowaniu swoich cacek zaczął uczuwać różnicę.

Pamięć jego z początku była zadziwiającą, lecz zmniejszała się stopniami, w miarę jak ją zbogacał, i jak władze myślenia rozwijać się w nim zaczynały.

Posłuszeństwo jego dla osób, mających nad nim jakiekolwiek zwierzchnictwo, było ślepe i bezwarunkowe. Każdy rozkaz burmistrza lub professora, co ma czynić albo nie czynić, był dla niego prawem, i nigdy się o przyczynę nie spytał. Ale ta uległość woli cudzéj, ściągała się jedynie do jego postępków, i nie wpływała bynajmniéj na jego sposób pojmowania, sądzenia i czucia. Aby co za pewne i za prawdziwe uznał, potrzeba było, iżby się sam pierwéj przekonał. W przeciwnym razie, chociaż nie zaprzeczał wprost twierdzeniu drugich, zostawiał rzecz całą w zawieszeniu, póki, jak zwykł mawiać, nie nauczy się więcéj. Gdy mu raz mówiono o zbliżającéj się zimie, że wszystkie dachy, ulice i pola będą całkiem białe — tak białe jak ściany jego izby — oświadczył, iżby to było bardzo pięknie; dał jednak jasno poznać, że temu wierzyć nie może, dopóki sam nie zobaczy. Następującéj zimy, gdy pierwszy śnieg spadł, cieszył się niezmiernie, że ulice i dachy tak są pięknie pomalowane; i wybiegł prędko na ulicę, ażeby zebrać sobie nieco „téj pięknéj białéj farby.“ Lecz wkrótce wpadł do pokoju swego nauczyciela, z roztworzonemi palcami i z wielkim płaczem i krzykiem; żalił się przed nim, „że mu biała farba pokąsała ręce.“

W miarę, jak władze duszy Kaspra, budzić się i rozwijać zaczęły, coraz mniéj znajdował upodobania w cackach, które go wyłącznie zajmowały z początku. Przywiązanie nawet jego do koni drewnianych, przeniosło się całkiem do żywych, i w krótkim bardzo czasie stał się doskonałym i nieustraszonym jeźdcem.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że ciągły postęp, i rozwijanie się umysłu Kaspra, szczęście jego pomnażały. Przeciwnie nie raz życzył powrócić znowu „do dawnego stanu swojego.“ „W domu — tak nazywał loch, z któ-

rym był wychowany — nie doznawał nigdy, jak sam powiadał, takich bolów głowy, takich wewnętrznych niespokojności, jak od czasu wyjścia z niego na świat. — Ztem wszystkiem, pragnął pozostać w Norymberdze, dopókiby się nie nauczył tego wszystkiego, co Burmistrz i Professór umieli; ale potem chciał koniecznie wrócić do domu, aby pokazać „człowiekowi“ — tak stroża swego nazywał — czego się przez ten czas nauczył. Gdy się dziwiono przed nim, że chce wracać do tego złego człowieka, odpowiadał z łagodnym wyrzutem: „człowiek nie zły — człowiek mnie nic złego nie zrobił.“ — Jakoż nigdy sam Kasper, żadnego ku niemu nie okazał gniewu ni żalu; prócz w następującém zdarzeniu.

W Sierpniu 1829 roku, w rok przeszło po zjawieniu się jego w Norymberdze, wyprowadzono go po raz pierwszy wieczorem z domu, i pokazano niebo gwiaździste. Zadziwienie i uniesienie Kaspra, przewyższyły wszelkie nadzieje. Nie mógł się dosyć nasycić tym tak nowym dla siebie widokiem. „To jest, zawołał, najpiękniejszy widok, jaki dotąd widziałem na świecie! Ale kto tam te piękne światła umieścił? kto je zapala? kto gasi?“ — A gdy mu powiedziano, że jak słońce, które już znał, równie i gwiazdy nie gasną nigdy — zapytał, prędko: „a któż je tak zapalił, że nigdy nie gasną?“ Po tych nagłych wybuchach uczucia, zamilkł, spuścił głowę, i długo stał nieporuszony. Gdy przyszedł zwolna do siebie, pierwotne uniesienia radości, zastąpił głęboki smutek. Rzucił się na ławkę, zakrył oczy, i płacząc zapytał, dla czego ten zły człowiek trzymał go w takiém zamknięciu, że mu tak pięknych rzeczy widzieć nie pozwolił? — On, (Kasper) nigdyby tego nie uczynił nikomu. — To powiedziawszy zaczął tak głośno płakać i szlochać, że go przez długi czas utulić nie można było. „Teraz chciałbym, zawołał, przestawszy płakać, żeby tego człowieka zamknięto na dni kilka; niechby zobaczył jak to smutno jest być zamkniętym.“ — Jest to pierwsze i jedyne uczucie żalu i zemsty, które Kasper przeciw swemu dawnemu dozorcy okazał.

Zdarzenie to potwierdza mniemanie, które niegdyś Arystoteles a za nim Cycero utrzymywał: że człowiek, któryby, jak Kasper, w połowie wieku swego, raz pierwszy dopiero niebo i gwiazdy zobaczył; musiałby koniecznie wpaść na myśl, że są dziełem jakiéjś żyjącéj i potężnéj istoty; chociażby nigdy przedtem o Bogu nie słyszał. Zapytania Kaspra nie zostawiają wątpliwości o prawdzie domysłów wspomnionych filozofów.

W miarę jak Kasper Hauser postępował w kształceniu się wewnętrznem, powierzchowność jego i sposób życia, coraz go bardziéj do zwyczajnych ludzi zbliżały. Jadł wszystko, prócz wieprzowiny; lecz wszelkie fermentowane napoje, a nawet herbata i kawa, były mu zawsze nieznośne. Pojęcia też jego, coraz swoję bystrość i siłę traciły: pamięć niegdyś olbrzymia, ztępiała; i ze wszystkich zdumiewających jego zdolności, nic w nim nadzwyczajnego nie pozostało, oprócz tajemniczości jego losu, i niewypowiedzianéj dobroci i łagodności jego charakteru.

(Koniec nastąpi.)

Klima w Polsce.

Wiele jest bardzo przyczyn, od których rozmaitość klimatów zależy. Bliskość morza, pasmo gór, zasłaniające kraj jaki od północy, czy też od południa, przemagająca ilość borów, bagien lub wód, sama wreszcie cywilizacya i ludność, ważne wywierają wpływy na temperaturę powietrza. Mimo to, działanie słońca będzie zawsze główną różności téj przyczyną.

Szerokość zatem geograficzna, to jest czy kraj bliżéj lub odległéj od ekwatora leży, a zatem czy mniéj lub więcéj z ukosa promienie słońca nań padają; stanowić będzie zawsze ostrzejsze lub łagodniejsze klima. Szerokość geograficzna dawnéj Polski, zawarta jest między 48 a 57 stopniem. Jest to strefa umiarkowana: od południa ma równe klima z Wiedniem, Monachium, Paryżem; od północy ze Sztokholmem, Dublinem. Kraków niemal w środku téj strefy 9 stopni szerokości, czyli około 130 mil geograficznych wynoszącéj, ulega zmianie powietrza między 24° zimna a 29° ciepła według skali Reaumura, a zatem przechodzi przez 53 stopnie zmiany powietrznéj. Warszawa i Poznań większą jeszcze przechodzą skalę termometryczną; bo leżąc znacznie wyżéj ku północy, miewały za krańce zmian temperatury 28° mrozu, a 30° upału. Im wyżéj ku biegunowi postępujemy tém zima dłuższa a tęższa; tém lato krótsze a goretsze. Daleko w szczuplejszym, a zatem umiarkowańszym zakresie, zamyka się klima Galicyi, więcéj jeszcze Wołynia i Podola. Wyższa cywilizacya i ludność, nadałyby tym ostatnim prowincyom łagodność klimatu Włoch północnych. Obok téj ogólnéj zmiany temperatury w Polsce, zdarzały się i inne nadzwyczajne klimatyczne zjawiska, albo bardzo wczesnéj zimy, albo bardzo wczesnéj wiosny. Kojałowicz w historyi Litwy (T. II. p. 6.) przytacza, że w latach 1414tym 1492im, w Styczniu, pola okryły się kwiatami, zboża się kłosiły, ptaki śpiewały; jedna noc marcowa zniszczyła wszystko, i zimna nastały. Dziejopis Długosz świadczy, że 974 roku rzeki zamarzłe były od 15. Października aż do ekwinokcyum wiosennego (21. Marca). I zima tegoroczna należy do zim bardzo łagodnych, rzadko w klimacie naszym się przytrafiających.

L.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)